

Recenzje

Wpisany przez administrator
środa, 15 stycznia 2014 07:38 -

„Kokoro Connect”

Adaptacja noweli Sadanatsu Andy

Gatunek: Okruchy życia, szkolne, Supernatural

Odcinki: 13 x 24 min + 4 x 24 min

Studio: SILVER LINK

W prawie każdym japońskim liceum obowiązuje pewna zasada – uczeń powinien należeć do jakiegoś klubu. W wyżej wspomnianym tytule poznajemy członków Stowarzyszenia Kulturowego, których łączy pewna więź... Tylko oni mogą zamieniać się ciałami, a nawet poznawać własne myśli, a nawet odmładzać się! Jak się później okazuje, w ich życie ingeruje duch zwany Fuusenkazura (HeartSeed w innych tłumaczeniach), który wystawia na próbę przyjaźń piątki głównych bohaterów. W tejże gromadce mamy przewodniczącą klubu, Inabę która jest niezwykle zdystansowana do otoczenia; wiecznie energiczną i entuzjastyczną Nagase, Kiriya – mistrzynię karate, która cierpi na androfobię, zakochanego w niej Aokiego oraz niezwykle pomocnego głównego, męskiego bohatera – Yaegashiego.

Gdy zobaczyłam ilustracje do nowel oraz film promocyjny anime, byłam przygotowana na lekką komedię romantyczną. To, co dostałam, przeraziło mnie – wszędzie, gdzie tylko się dało, „upchano” sceny dramatyczne, pełne patosu zaś poruszane problemy były śmieszne, a nie życiowe. Rozumiem, każdy z nas czasami udaje kogoś innego, ale żeby od razu robić z tego nie wiadomo jaką aferę? Akurat jesteśmy w tym wieku, kiedy poszukujemy siebie samych – nasze wybory nie do końca są dobre, a droga do perfekcji ciężka i żmudna. Drugim „problemem” są dziwne i niezwykle poplątane relacje bohaterów – ten ją kocha, ona go nie, i nagle ten sobie przypomina, że była w sumie jeszcze inna i ta nagle sobie przypomina, że chyba jednak go kocha, dwie kochają tego samego, a ten z kolei nie może się zdecydować ... „Moda na Sukces” jest mniej skomplikowana.

Oprócz dziwnej i zawilej fabuły, dostajemy bardzo ładną i słodką grafikę. Muzyka miła dla ucha, jednak nie zapada w pamięć. Openingi i Endingi zmieniają się co jakiś czas, więc na monotonię nie ma co narzekać. Serii tej nie dało się zamknąć w 13 odcinkach, dlatego też studio dostało zgodę na stworzenie 4. dodatkowych odcinków zamykających całość, pod nazwą „Michi Random”. „Kokoro Connect” nie jest złym anime – zdarzyło mi się uśmiechnąć podczas seansu, jednakże oglądać radziłabym na własną odpowiedzialność.

„Free!”

Gatunek: Sportowe, szkolne, komedia

Odcinki: 12 x 24 min

Studio: Kyoto Animation

Wszystko zaczęło się od reklamy stworzonej z okazji dziesięciolecia studia Kyoto Animation. Przez pół minuty na ekranie pływało pięcioro młodych, ładnie narysowanych chłopaków. Tyle czasu wystarczyło, aby fanki z całego świata wysłały petycję do studia o stworzenie wersji telewizyjnej reklamy z przystojnymi pływakami w roli głównej. Tak właśnie powstało „Free!” Haruka Nanase tak bardzo kocha wodę, że gdy widzi pełny basen lub nawet akwarium, to potrafi się rozebrać do kąpielówek (które zawsze ma pod ubraniem) i zanurzyć się po uszy. Gdy

Recenzje

Wpisany przez administrator
środa, 15 stycznia 2014 07:38 -

był mały, chodził do pobliskiego klubu pływackiego, gdzie wraz z przyjaciółmi i nowym kolegą Rinem Matsuoką wziął udział w sztafecie. Potem Rin wyjechał do Australii...

Akcja anime rozgrywa się parę lat później, w liceum Iwatobi, do którego chodzi Haruka i jego przyjaciele z dzieciństwa – wrażliwy i kulturalny Makoto oraz szalony i energiczny Nagisa. Któregoś dnia dowiadują się, że ich klub pływacki zostaje zamknięty, a budynek idzie do rozbiórki, więc postanawiają po raz ostatni oglądnać stare mury. Wkradają się tam w nocy i spotykają Rina, który wrócił odmieniony zza granicy. Ściga się on z Haruką i, ku zdziwieniu wszystkich, wygrywa. Haruka postanawia założyć klub pływacki w swoim liceum, aby móc ścigać się w oficjalnych zawodach z dawnym przyjacielem. Dołącza do nich wrażliwy na piękno Rei oraz młodsza siostra Rina, Gou. I tak zaczyna się ostry trening klubu pływackiego Iwatobi w celu dorównania drużynie Samezuka.

Gdy tylko zobaczyłam pierwszy odcinek, już wiedziałam, jak skończy się ta historia o przyjaźni. Zostałam mile zaskoczona – cały wątek, choć czasami błahy i niezrozumiały zamknięto niecodziennym i ciekawym zakończeniem. Podjęto również ciekawy temat – nie widziałam wcześniej tak dobrego anime o pływaniu. A że oglądałam to w lecie, to aż chciało się iść na basen (a te gołe klaty J)

Kreska jest naprawdę miła dla oka – postaci ładnie i pomysłowo narysowano, każdy z pływaków czy postaci drugoplanowych ma własne, charakterystyczne cechy charakteru. Początek odcinka otwiera mocna muzyka openingu „Rage On!” zespołu OLDCODEX, zaś całość zamyka popowe „SPLASH FREE!” którą wykonują aktorzy podkładający głosy głównym bohaterom. Bardzo podobało mi się to anime, choć uważam, że fabuła mogłaby być lepiej napisana. Ale i tak brawa dla twórców, ponieważ stworzyli takie dzieło w tak krótkim czasie.

„Hataraku Maou-sama!”

Adaptacja mangi o takim samym tytule

Gatunek: komedia, fantasy

Odcinki: 13 x 24 min

Studio: White Fox

Ogląda się to przyjemnie już od pierwszych scen. Cały wątek fantasy jest potraktowany z dużym przymrużeniem oka, nie jest tak istotny, bo bazą tego anime jest przede wszystkim humor, i to w realiach dzisiejszego Tokio.

Zły i okrutny władca demonów, nazywany Lord Satan podbija świat fantasy. Miasta ludzi płoną, armie są w rozsypce, zamki w oblężeniu. Na szczęście jednak siłom dobra, jak zwykle, udaje się zatriumfować i Władca Ciemności zostaje wygnany do innego świata.

Trafia do naszego wymiaru – współczesnego Tokio. W jego głowie pojawia się teoria o bezkarnym i łatwym podboju tego świata. Naszemu głównemu bohaterowi towarzyszy jego wierny sługa – Alciel. Jednak nic nie idzie zgodnie z planem Władcy Ciemności. Magii nie ma, policja nie lubi, jak ktoś urządza sobie podbój świata na ulicy, jeść trzeba, a pieniędzy nie zdobywa się, ciemiężąc podbite ludy, ale ciężką pracą. Aby przetrwać oboje przybierają imiona z tego świata - Sadao Maou (Książę Ciemności) oraz Shirou Ashiya (Alciel). Władca demonów rozpoczyna pracę w sieci fast food. Mimo to z pensją minimalną ciężko o podbój świata. Bohaterowie wydają się być z krwi i kości, są ludzcy i mimo że postaci żeńskie niesamowicie często w anime popadają w schematy, tym razem wypadły też wiarygodnie, nie są irytujące.

Recenzje

Wpisany przez administrator
środa, 15 stycznia 2014 07:38 -

Chłopcy są przezabawni, ich wspólne mieszkanie i relacje sympatyczne.

„Cuticle Tantei Inaba”

Adaptacja mangi o takim samym tytule

Gatunek: Komedia, Kryminały/zagadki/tajemnice, Satyra/parodia

Odcinki: 12 x 24 min

Studio: ZEXCS

Opowieść toczy się wokół detektywa Hiroshiego Inaby i jego asystentów –przebierającego się w damskie ubrania Yuuty i kociego maniaka Keia, który jednak jest jedynym względnie „normalnym” bohaterem serii. Sam detektyw urodził się ze sztucznego zapłodnienia, w którym połączono geny ludzkie z wilczymi. Jak to możliwe? Wciąż się zastanawiam. Ale jak wiadomo w anime i mangach wszystko jest możliwe ;)

Wracając do tematu. Potrafi on zmieniać formę i władać różnymi mocami, dzięki którym pomaga policji w odnajdywaniu przestępców. Moce pojawiają się, gdy wkłada do ust włosy różnych ludzi... i tu zaczyna się komedia pełna absurdów.

W pierwszym odcinku dawny policyjny partner Inaby prosi go o pomoc przy znalezieniu fałszerza pieniędzy. Szybko dowiadujemy się, że jest on małą kózką (tak, ma kozi pysk, cztery kopyta i tak dalej...), a jego pomocnik to człowiek z torbą na głowie (dosłownie: płóciennym workiem). Zdaje się, że Don Valentino – rzeźbiony kozi bandyta – będzie głównym wrogiem wilczego detektywa (chce się zemścić za wilczy postępek w bajce „O wilku i siedmiu koźlątkach”), choć kandydatem jest także zaginiony młodszy brat Hiroshiego.

Ilość motywów, jaka została wybrana do sparodiowania, nie ma końca. Wszystkie serie o detektywach i policyjnych akcjach, super moce, magiczne przemiany w zwierzęta, damsko-męskie przebieranki, tragiczna przeszłość. Pewne sceny sięgają granic absurdu, na przykład strzały w głowę, po których tryska krew, ale się nie umiera.

Najlepszym punktem całego seansu są piosenki. Występ Don Valentino (Toru Ohkawa) w endingu ma swój urok. Śpiewa on utwór „Prima Stella” na wzór występów w nowojorskich nocnych klubach, w tle pobłyskuje panorama miasta. Opening także można pochwalić, bo wpada w ucho.